

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.  
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.  
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy  
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie  
księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy  
pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

## I. O „JĘZYKU ZAWODOWYM“.

Nie wszyscy, co nawet czytać umieją, powołani być mogą do tego, aby klasyfikowali przedmioty sobie nieznane, a zwłaszcza pojęcia umysłowe. Każdy jednak, jako tako oświecony wie o tem, że Polacy mówią językiem polskim, Niemcy niemieckim, Rusini ruskim i t. p. i to bez względu na to, czy są lekarzami, czy prawnikami, czy przemysłowcami, czy robotnikami, czy mieszczanami, czy wieśniakami; wszyscy bowiem na podstawie wspólności językowej tworzą jeden naród, często z pochodzenia bardzo różny. Wszyscy też wiedzą o tem, że w każdym zawodzie czy rzemiośle istnieje pewien szereg większy lub mniejszy wyrazów, utworzonych na oznaczenie przedmiotów czy zajęć i czynności, których człowiek innego zawodu nie rozumie, o ile się tego nie nauczył. Jest tedy w każdym języku mniejsza lub większa ilość zawodowego wyrazownictwa (terminologii), która w niczem nie przeszkadza wspólności językowej i poczuciu jednego narodu.

Cóż tedy myśleć o tem, jeżeli się słyszy mowę o „języku lekarskim“, o „języku prawniczym“, o „języku wojskowym“, a nawet o „języku urzędowym“? Do jakiej rodziny te języki należą i jakie są ich stosunki pokrewieństwa? Gdzie można dostać podręcznik takiego „języka wojskowego“ czy „lekarskiego“? A może to nowy „volapük“ lub „esperanto“?

Wszystkie te pytania pozostać muszą bez odpowiedzi, bo „języków“ takich niema. Jakim zaś sposobem mogło powstać to błędne pojęcie, a za niem nazwa między ludźmi inteligentnymi a nawet uczonymi — pokrótce przypomę.

Cały szereg pokoleń narodu polskiego po upadku politycznym w wieku XVIII. zostawał pod obcymi wpływami w szkole i poza szkołą. Wpływy te, choćby bardzo powoli i nieznacznie musiały żłobić twarde

podstawy bytu narodowego i języka ojczystego; dokonywało się to szczególnie przez germanizację w zaborze pruskim i austriackim, a przez rusyfikację w rosyjskim. W tych warunkach naturalny rozwój języka polskiego nie mógł się odbywać prawidłowo; wszelkie zmiany i naciągania do natury języków obcych skoszlawiły nasz język ojczysty, że często poza brzmieniem wyrazów polskiem niema nic polskiego. Do tego skoszlawienia przywykliśmy przez lat dziesiątki, i nie razi nas n. p. to, co raziło naszych ojców lub dziadów w połowie w. XIX. Zaszliśmy tak daleko, że owszem zwrot polski budzi zdumienie, wywołuje nieporozumienie, co więcej, ściąga na siebie pośmiejch i szyderstwo. Zamiast niemieckiego zwrotu „wniosek postawić“ (Antrag stellen), nie wolno już powiedzieć po polsku „wniosek podać“ lub po prostu „wnieść“, bo się usłyszy odrazu uwagę, że to nie jest zrozumiałe, i — tamto lepsze. Więc się „stawi pytanie, warunki, zasady, programy, życzenia“ i t. p., bo tak to brzmi w języku niemieckim.

Józef Korzeniowski wyśmiewał niegdyś lafiryndy polskie, naśladujące francuzczyznę, że „im głowa źle robi“; — cóżby powiedział na to dzisiaj, kiedy nikogo nie razi zwrot, że „sobie z tego nic nie robi“ (macht sich nichts daraus)?...

Nastaly czasy przychylne dla rozwoju narodowego Polaków — mamy odrodzoną Ojczyznę, swój rząd, swoje urzędy, swoje szkoły, swoje wojsko, ale — nie mamy swojego języka, bo trudno tak nazwać tę gwarę urzędową, którą pisany i drukowany jest dziennik urzędowy „Monitor“. Potrzeba tłumacza niemiecko-rosyjskiego, aby interesowanemu wyczytał i wyjaśnił, co się mieści w owych ustawach Rzeczypospolitej.

I nikomu na myśl nie przyjdzie, że oprócz zwalczania drożyzny i ustalenia waluty, może być sprawa nierównie większej wagi i niezwykłej dla potomnych doniosłości — sprawa spolszczenia dzisiejszego języka piśmiennego, używanego w życiu publicznym. Jeszcze język literatury pięknej utrzymuje się na możliwej wyżynie, on, który nam zachował polszczyznę; jeszcze język ludu, pomimo naleciałości, zachował tok naturalny i właściwy polski, i to jest nasze szczęście całe, bo poza tem jest niedobrze.

Co najsmutniejsza, to, że język w naszej literaturze naukowej, prawie idzie w zawody z językiem w pismach urzędowych. Nasi zawodowi uczeni: prawnicy, lekarze, technicy, przyrodnicy i inni, pozostają nie tylko pod wpływem literatury zawodowej obcej, zwłaszcza niemieckiej, ale mimowolnie ulegają i temu językowi, w którym się kształcili przeważnie za granicą, i w którym obecnie czytać muszą po kilka godzin dziennie. W tem studjum nietylko przyswajają sobie „wyrazownictwo“ zawodowe, ale i zwroty i wyrażenia. Myślą w obcym języku i potem

trudno im się pozbyć wpływu obczyzny, więc ją tylko przekładają na polskie.

Te wszystkie zwroty i wyrażenia, nie polskie, wymagałyby koniecznie zastąpienia ich polskimi; na to potrzeba czasu, jeszcze więcej dobrej woli, a najwięcej — prawdziwej znajomości polszczyzny, czerpanej nie tylko z dzieł lichy na język polski przetłómaczonych.

Otóż, jeżeli ktoś napotka podobne usterki i zwraca na nie uwagę, spotyka się z krótką odpowiedzią: taki jest „język prawniczy“, taki „język lekarski“, taki „język filozoficzny“, taki „język techniczny“ i t. p. Tym sposobem chce się obalić twierdzenie, że to nie dobrze po polsku, bo to tak być musi „po prawniczemu“.

Nic bardziej fałszywego, jak to tworzenie nowych języków, dla ratowania swej powagi.

Gorzej, że skutki takiego uporu i nazywania błędnych form „językiem zawodowym“ będą dla przyszłości bardzo smutne. Cała falanga młodych adeptów nauki czerpie z krynicy nie zupełnie czystej. Zwroty, wyrażenia i cały język wykładów uniwersyteckich staje się własnością młodych kandydatów, którzy często całymi stronicami wykuwają je na pamięć. Czytaliśmy przypadkowo autoryzowane przez profesora wykłady litografowane, w których w poplątanych okresach i nie polskich zwrotach roiło się nadto od wyrazów obcych, wcale nie zawodowych, nie z gatunku wyrazownictwa. Takim językiem przejmuje się i przesiąka pokolenie, które ma wejść w życie i w służbę narodową.

Nie lepiej dzieje się w szkole średniej, gdzie nauczyciele nie zwracają uwagi na poprawność i sami dając z siebie zły przykład, szerzą i utrwalają tę zarazę w umysłach młodych i łatwo sobie przyswajających niedostatki.

W skarbnicy wspólnego nam wszystkim i jednego języka polskiego, mogą i muszą się pomieścić „wyrazy zawodowe“, ale te nie naruszają w niczem poprawności, jeżeli tylko postaramy się o wyzwolenie z pęt najezdniczych i będziemy myśleć i czuć prawdziwie po polsku.

*R. Zawiliński.*

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

### 26. Płukać czy płókać?

Jak należy pisać — płukać — czy płókać — tłumaczyć — czy tłómaczyć, gdzie wogóle należy — i jak pisać — uzasadniać sobie pisanie przez „ó“ a przez „u“?

(Kolbuszowa)

W. K.

1\*

— Podaliśmy w roczniku 1926, str. 97 prawidła z „Zasad ortogr. polskiej“ prof. Łosia i powtarzać ich nie możemy. W „Zasadach“ tych, wydanych już po raz szósty, znaleźć można uzasadnienie pisowni przez ó a u.

### 27. Małopolska czy małopolska?

Jak się pisze i jakie nazwy są przed rozbiorem 1772 wszystkich poszczególnych części ziem — Polski doby obecnej — m. p. małopolska wsch. i zach. — wielkopolska et c.

(Kolbuszowa)

W. K.

— *Małopolskę*, jako nazwę geograficzną pisze się literą wielką, tak samo *Wielkopolskę*, *Mazowsze*, *Ruś Czerwoną*, *Pomorze*, *Litwę* itp. Przed r. 1772, były dwie części Polski: Korona i Litwa; do Korony należała Wielkopolska, Małopolska (z Rusią Czerwoną i Ukrainą) i Mazowsze.

### 28. Śląsk czy Szląsk?

Śląsk — czy Szląsk — Ślązacy — czy Szlązacy, fonetycznie winno być wszędzie „z“ —

(Kolbuszowa)

W. K.

— Odpowiedzieliśmy już Panu w roczniku 1925, str. 86. Pisze się *Śląsk* jako nazwę kraju, a *Ślązak* jego mieszkańca. Obie nazwy wzięły początek od rzeki *Ślęzy*, nad którą mieszkali *Ślężanie*. —

### 29. Referować coś czy o czymś?

(Poznań)

Z. D.

— Nie mamy zestawionych przykładów z najwybitniejszych pisarzy, aby na podstawie użycia przyznać pierwszeństwo składni pierwszej czy drugiej. W „Słowniku Warsz.“ niema przy tem znaczeniu przykładów. Zdaje nam się, że pierwotniejszą jest składnia przechodnia (z biern.), a przyimkowa z o wytworzyła się pod wpływem rzeczownika (referat o...) i dążności języka do składni przyimkowej, jako więcej wyrazistej.

### 30. Pomny czegoś czy na coś?

Napotykać coś czy na coś?

(Poznań)

Z. D.

— To samo można powiedzieć o obu przytoczonych składniach, cośmy powiedzieli pod liczbą 29. Obie postacie składniowe są używane bez różnicy, a zdaje się, że zwycięstwo odniesie składnia przyimkowa.

### 31. Analogicznie z czymś czy do czegoś?

(Poznań)

Z. D.

— Przechylamy się do zwrotu drugiego pod wpływem zwrotu analogja do...“. Zwrot pierwszy powstał, zdaje się, pod wpływem języka niemieckiego (analogisch mit...).

32. Rozwodził się na ten temat — rozwodził się nad tą sprawą?  
(Poznań) Z. D.

— Zwroty te nie są ustalone; jeden i drugi jest w użyciu z pewnym odcieniem znaczenia. Jest to znaczenie przenośne i „Słow. Warsz.” przytacza tylko jeden na nie przykład z Troca: *Rozwodzić się z rzeczą*, (a więc ani na, ani nad).

33. Zrzeszeni w Związek zawodowy czy w Związku zawodowym?  
(Poznań) Z. D.

— Odpowiedzieliśmy już na to pytanie w roczniku 1926, str. 7.

34. W krwi czy we krwi?  
(Poznań) Z. D.

— Poświęciliśmy temu przedmiotowi cały artykuł w roczniku 1920, p. t.: »Gwałcenie języka«. Zasadniczo należałoby wszędzie wstawić e, gdzie trudny do wymówienia zbieg spółgłosek. Dziś jednak język pisany coraz więcej odbiega od mówionego i pisze się *w środę, w czwartek, w Wilnie, w Warszawie* a więc i *w krwi*, zamiast prawidłowego *we krwi*.

35. Oplucna — oplucnej?

Czy wyrazy „opłucna”, „otrzewna” są rzeczownikami, czy też mają charakter przymiotników: scil. błona? Sądzę, że drugie zapatrywanie jest słuszne, i że dopełniacz brzmi: *opłucnej, otrzewnej*.

(Poznań)

Z. D.

— Stoimy na tem samym stanowisku, więc uważamy, że w dop. *opłucnej, otrzewnej*, w biern. *opłucną, otrzewną* (nie *opłucnę, otrzewnę*) i w miej. *w opłucnej, w otrzewnej* (nie *otrzewnie!*).

35. Strajk wybuchł czy też powinno być — wybuchnął?  
(Warszawa) J. N.

— Kryński w Gramatyce swojej 3, str. 252. wymienia te czasowniki z przyrostkiem -ną, które w imiesłowie przeszłym na -ł tego przyrostka nie mają. Między nimi niema *wybuchnąć*. Zauważa przytem, że w jęz. literackim i mowie poprawnej nie używa się form takich, jak: *krzykła, piśla, prysła, kopła, szarpła, drapła, dmuchła, udźwigła* itp. — a więc i *wybuchła* zamiast prawidłowego *wybuchnęła*.

37. Ostrów — Ostrowia czy Ostrowi?

Słownik geograficzny Maliszewskiego i Olszewicza podaje miasto powiatowe w województwie białostockiem *Ostrów*; jest to tak zwany Ostrów Łomżyński lub Mazowiecki. Nazwę Ostrów odbija również poczta na kopertach; w ogłoszeniach natomiast Sejmiku powiatowego i Urzędu skarbowego widzimy w miejscowniku w Ostrowi Mazowieckiej.

Czyżby mianownik miał brzmieć „Ostrowia“?

Upraszam o łaskawe wyjaśnienie.

(Warszawa)

J. N.

— Podaliśmy w roczniku 1925, str. 96.—98. obszerne uwagi przez Kryńskiego (z „Kurj. Warsz.“) właśnie o tej Ostrowi Mazowieckiej i wyjaśnienie różnicy między *Ostrowią Mazowiecką* a *Ostrowem*. Prosimy to sobie odczytać.

38. Czy w tych warunkach nie uzna Pan za właściwe „wziąć inne wymiary?“ (czy też powinno być — innych wymiarów)?

(Warszawa)

J. N.

— Pisaliśmy i o tem już wielokrotnie, że *nie* przeczy nietylko bezpośrednio do niego należącemu czasownikowi, ale i jego dopełnieniu (wziąć); niedbalstwo jednak piszących coraz więcej zaciera tę właściwość polszczyzny.

39. Szklany czy szklanny?

*Szklanny* — czy *szklany*? Kaden-Bandrowski — (W cieniu zapomnianej olszyny) — *szklanny*, Żeromski (Przedwiośnie) — *szklany*, Brückner (Słownik etymologiczny str. 549) *szklany*, Łoś (str. 185) — *szklany*, Passendorfer (str. 114) *szklanny*, rzadziej *szklany*, („choć to forma prawidłowa“) str. 38—9 w nowej polszczyźnie rozpowszechniła się także nieprawidłowa wymowa *szklanny* (zamiast *szklany*), dlatego też zalecono pisać w „tym wyrazie podwójne n“. Rygier str. 37 — *szklanny*. Kryński w „Kurjerze Warszawskim“ nie huta szkła, lecz huta *szklana*.

Wprawdzie wyjaśnienie w tej sprawie było drukowane w roczniku 1925, lecz wątpliwości wobec różnorodnego komentowania uchwał Akademii nie są usunięte. —

— Wątpliwości niema, kto nie ulega modzie, ale idzie za słoworodem. Przyrostek jest — *any* (nie *anny*) i rzecz skończona. Nikt nie mówi: *ołowianny*, *blaszanny*, *glinianny*, *welnianny*, dlaczegoż mówić: *szklanny*? Czy to nie przekonywa?

40. Dostarczać czego czy co?

Czy dostarcza się zawsze czego, czy też można i co?

Dostarczać butelek, czy butelki? Dostarczyć fortepian, czy fortepianu? —

(Warszawa)

J. N.

— Czasowniki złożone z przyimkiem do łączą się z dopełniaczem, bo wyrażają dokończenie czegoś: *dochować wszystkiego*, *dobywać zamków*, *dobiec parkanu*, *dopełnić złudzenia*, *dostać kroku* itp. Dziś się nie wstydy nawet księgarnia polska ogłaszać, że *dostarcza książki!* Cóż tedy dziwnego, że ktoś chce dostarczyć *fortepian* nie fortepianu.

## 41. Opowiedzieć się czy oświadczyć się?

Opowiedziało się za wnioskiem, opowiedziało się przeciw wnioskowi czy oświadczyło się za wnioskiem, przeciw wnioskowi.

(Warszawa)

M. M.

— Jakaś nowość dziennikarska wprowadziła *opowiedzieć się* zamiast *oświadczyć się*, które ścieśniono tylko do deklaracji kawalera pannie. Zupelnie podobnie wprowadzono *ujawnić* zamiast *okazać*. Czy jest siła, któraby tego rodzaju faktom stawiała zaporę? Przecież to się nazywa — rozwój języka...

## 42. Pożyczyć czego czy co?

Pożyczyć, potrzebować dziesięciu, dwudziestu złotych, czy pożyczyć, potrzebować dziesięć, dwadzieścia złotych.

(Warszawa)

M. N.

— I pożyczanie i potrzebowanie wyraża brak, który się zawsze wyrażało dopełniaczem, chociażby nawet obejmowało całość przedmiotu, nie części. Mówiło się *pożycz mi pieniędzy, pożycz mi butów, potrzebuję grzebienia, potrzebuję ołówka* itp. Wątpliwości pod tym względem być nie powinno.

## 43. Bezrobotny czy bezroboczy?

Bezdomny czy bezdomy?

(Warszawa)

M. M.

— *Bezroboczy* i *bezdomy* nie byłyby dobre, bo *roboczy* ma inne znaczenie, a *bezdomy* nie ma postaci przymiotnika. Zostawmy już *bezrobotny* i *bezdomny*, bo są dobrze utworzone i ogólnie przyjęte.

## 44. Katastrofalny, katastrofowy, czy katastroficzny?

„Katastrofalne skutki nierozważnego pomysłu“ („Kurjer Czerwony“ Nr 51 1927 r.).

„Obecny stan bezrobocia u nas przedstawia się katastrofalnie.“ („Kurjer Warszawski“ Nr 71 1927 r.).

Lwów — Z Rady miejskiej.

„Tymczasem Rada miejska zajmowała się na czwartkowym posiedzeniu katastrofowym stanem budynków mieszkalnych“.

„Dalsze trwanie tego stanu rzeczy może wywołać skutki wprost katastrofalne“ („Kurjer Warszawski“ Nr 61 1927 r.).

(Warszawa)

M. M.

— *Katastrofowy* i *katastroficzny* są źle utworzone i dlatego nie istnieją w języku (Słow. Warsz. notuje wprawdzie drugi). Ogólnie używany jest przymiotnik *katastrofalny*, chociaż nie bez zarzutu utworzony, bo przejęty żywcem z niemieckiego.

## 45. Oplata ryczałtowa czy ryczałtowana.

(Warszawa)

M. M.

— Sądzę, że to drugie, bo to znaczy, że ją zryczałtowano, tj. zgóry sumarycznie zapłacono.

*Ryzałtowa* — wyrażałaby należącą do ryzałtu i nie oddawałaby myśli.

### III. ROZTRZĄSANIA.

#### 1) Nagonka — tysiączka.

Pozwoli Szan. Pan Redaktor na dwa słowa „pro domo“, gdyż odpowiedź w „Roztrząsaniach“ zeszytu 3-go na moje uwagi poprzednie, zarzuca mi to, czego sam jestem gorącym przeciwnikiem. Mówi ona o partykularyzmie, o chęci narzucania przez Warszawę krajowi swoich nawyknień językowych. Czy moje „roztrząsania“ mogły wywołać takie właśnie refleksje? Jać przecie zgóry się zastrzegłem: „skoro wzajem gustów swych uzgodnić nie możemy, pozostajmy przy dwu odmianach; gdy jednak zwalczać chcemy gust przeciwnika, tem mocniejszych użyć musimy argumentów“; — i właśnie dlatego się odezwałem, że argumentami, mojem zdaniem, nie dość mocnymi chciano uzasadnić lokalne nawyknięcia małopolskie (nagonka, dziesiątka, tysiączka). Nie atakowałem tedy zaczepnie, starałem się raczej osłabić argumentację, godząc w warszawskie postaci wyrazów. Czy to ma być z mojej strony apostolstwem partykularyzmu? A toć przecie ja w zeszycie 6/7 r. z. „Poradnika“, str. 84, pisałem: „...słowem, możemy sami używać form, jakie przypadają nam do gustu, do jakich nawykliśmy — wydziwiać natomiast innych oboczności dzielnicowych i wciągać ich do rejestru błędów językowych nie mamy prawa“. Stanowisko chyba dość jasne i dość tolerancyjne, zwłaszcza w zestawieniu, n. p. z faktem, że Szan. Redakcja właśnie w tym samym zeszycie na str. 83, poprawiła mi warszawską *nagankę* na *nagonkę* małopolską!

Że zaś przy wymianie zdań powołuję się na to, że tak a tak się mówi w Warszawie, to nie jest argumentem, że tak się mówić powinno — jest raczej informacją. Takie zaś informowanie się wzajemne może mieć tylko skutki dodatnie dla wszechstronnego ogarnięcia sprawy; w ten tylko sposób możnaby uniknąć dziwów, że ktoś uważa za chleb powszedni rzeczy, którychby według kogoś innego „żaden Polak nie rozumiał“, — że ktoś „słyszy po raz pierwszy w życiu“ to, co dla drugiego jest niemal abecadłem.

Bo, że *tysiączka* nie jest wyrazem literackim, to nie moje osobiste spostrzeżenie — potwierdzi to „Słownik Warszawski“, tom VII, str. 193; — że *klasa tysięcy* nie należy do kategorii zwrotów, których „żaden Polak



nie zrozumie“, wskaże ten sam „Słownik“, tom I, str. 647, a ja, jako miłośnik języka, urodzony w Kongresówce i — przypadkiem — matematyk, mogę upewnić, że tak się tutaj zwykle mówi, mimo, że w ostatnich czasach wpływy pedagogów małopolskich starają się przeszczepić *tysiączki* i do byłego Królestwa.

Chcąc się wzajem rozumieć, musimy się przedewszystkiem wzajem poznać. To tylko na celu miały powoływania się moje na Warszawę...

J. Rzewnicki.

— Uznając wytłómaczenie Szan. Korespondenta za odpowiednie, zauważyć tylko musimy, że co do *tysiączki*, nie możemy zrozumieć nazwy *klasa tysięcy*. Czemuż nie *klasa setek*, ale *setka* albo *stówka*, czemuż nie *klasa milionów*, ale *milionówka*? Linde, a za nim inne słowniki (prócz „Sł. Warsz.“?) notują *tysiączek* (ten), a Linde z gwałtu nie brał materiału, lecz cytuje przykłady z Krasickiego i Zabłockiego (przecież to nie małopolanie?). Czy *tysiączek*, czy *tysiączka*, w każdym razie lepsze i zgodniejsze z całym szeregiem liczebników, niż — *klasa tysięcy*.  
(Redakcja).

## 2. Ażeby — państwo — dwóch.

a) „Mamy prawo i obowiązek, ażeby słownictwo to uporządkować i nie powinniśmy i t. d.“ („Poradnik Językowy“ 1927, str. 15 a). Czy nie poprawniej brzmi: „Mamy prawo i obowiązek słownictwo to uporządkować“?

b) „Biernik jest tylko państwo“ (str. 22 a), luty 1927). A więc: *spotkałam państwo, odwiedziłam państwo, widziałam państwo Kunickich!* Czy istotnie tak jest dobrze? Wzdrygam się na myśl, że musiałabym tak mówić lub pisać. Ponieważ „nie trzeba zanadto rozumować, ani „logizować“, gdyż w języku nie rządzi logika“, dlatego też sądzę, że zachodzi tu nieporozumienie, i że biernik wyrazu „państwo“ w znaczeniu mąż i żona jest nie państwo, lecz państwa.

c) Dwuch — czy dwóch? „Poradnik Językowy“ 1927 r., str. 30 dwuch, Akademia zaś — dwóch.

(Warszawa)

Janina Niedzielska.

— Trzy strzały naraz, to mogłoby być niebezpieczne. Postaramy się, aby były nieszkodliwe. Otóż znowu: *aby...*; czy nie lepiej: *Postaramy się je unieszkodliwić*? Nie, sprawa to stylistyczna, a częściowo tylko składniowa; wiadomo bowiem, że zamiast zdań pobocznych dopełniających, zaczynających się od *aby, ażeby...* można użyć równoważnika bezokolicznikowego lub rzeczownikowego. „Można“ — ale się nie „musi“ i z poprawnością to nie ma nic do czynienia. Czemuż

Szajnocha napisał: „Długo czekały zgromadzone w świątyniach miejskich rzesze, aby nadeszła wieść ocalenia“ a nie: „na nadejście wieści“...? I tu możnaby powiedzieć: „Mamy prawo i obowiązek uporządkowania tego słownictwa“, ale co kto woli..

*ad b)* Inna rzecz z biernikiem *państwo*. Skoro Szan. Korespondentka „wzdryga się na myśl, że musiałaby mówić lub pisać: widziałam państwo Kunickich“ — to wobec tej obawy wszystko ustaje, ale nie ustaje prawidłowa odmiana rzeczownika *państwo*, który jako rzeczownik nijaki na *o* będzie miał mianownik, biernik i wołącz jednakowy: *państwo*, bez względu na łączność z nazwiskiem takim czy owem. Jakież tu może być nieporozumienie? Czy *państwo* = mąż i żona, mają mieć inną odmianę nieistniejącą? W w. XVI. wyraz *książę* miał rodzaj nijaki, zgodny z końcówką i mówiło się „Najjaśniejsze książę“, choćby to był osiwiwały rycerz. I nikogo ta odmiana, niezgodna z rodzajem męskim osoby, nie raziała i nie nagliła do mówienia niezgodnych z rzeczownikiem form. Mówiliśmy i mówimy: *proszę państwa*, ale „widziałem państwo“.

*ad c)* Gdyby Pani była lepiej poszukała w „Zasadach ortografji“ prof. Łosia, dających wyniki ankiety Akad. Umiej., byłaby się przekonała i z tekstu (str. 17) i ze „Słownika“ (str. 77), że można pisać *dwu* i *dwóch*. Jeżeliśmy użyli analogicznej postaci *dwuch*, którą zalecał i zaleca prof. Kryński, dowód to, że analogja działa silnie, często silniej, niż rozumowanie. Prof. Kryński pisze w Gramatyce 3 str. 175: „Dopełniacz i miejscownik *dwuch* powstał z formy dawnej *dwu* na wzór form dopełniacza: *trzech*, *czterech*, tudzież pod wpływem dopełniacza wszystkich zaimków i przymiotników (tych, owych, naszych, dobrych i t. p.), mających na końcu spółgłoskę *ch*. Stąd też i w piśmie postać tej formy powinna wyrażać się przez *dwuch*. Pisanie zaś samogłoski *u* w tym razie przez *ó*, to jest pisownia *dwóch*, oparta jest na mylnem zestawieniu tej formy z wyrazami: *dwoje*, *dwoisty*, *dwojaki*, *dwójka* i t. p.“

#### IV. DOBRE CZYTANIE I DOBRE WYGŁASZANIE.

(Dokończenie).

##### II.

Skoro uczniowie umieją czytać dobrze zwykłą prozę, można przystąpić do czytania wierszów i to najpierw takich, które mieszczą przystępne opowiadanie bez lirycznych wynurzeń. Będą to prawdopodobnie bajki i to krótsze, cztero- lub sześciowierszowe, najlepiej Krasickiego.

Powstaje niepewność, czy należy uczniów już w czytaniu wprawiać we wszystkie akcenty i frazowanie, czy też po przeczytaniu i zrozumieniu treści przystąpić do uczenia się na pamięć, a potem dopiero w wygłaszaniu poprawiać, gładzić, krzesać, aż wyjdzie rzecz poprawnie. Osobiście byłbym za postępowaniem drugim, bom je stosował z pożytkiem.

Skoro się przeczytało bajkę, poprawiło interpunkcję (bo często urągała zdrowemu sensowi!), oznaczyło konieczność łącznego czytania wierszy klamerką na końcu (—) — poprzegradzało linijkami wyrazy dla uwydatnienia przestanków a wreszcie podkreśliło słowa „rdzenne“ (jak je Tenner nazywa), wtedy odczytanie kilkakrotne z uwzględnieniem znaków dawało już podstawę do wygłaszania z pamięci.

A jak się uczyć na pamięć?

Zdaje mi się, że bardzo wielu kolegów mniema fałszywie, jakoby to była sprawa prosta i pozostawia ją przemyślności uczniów. Najnie-szczęśliwiej w świecie! Sam tak sądziłem, aż mię przypadek pchnął na inną drogę.

Kazałem wygłaszać wierszyk uczniowi bardzo pilnemu, a ten nie-tylko że wygłaszał źle, ale jąkał się i powtarzał.

— Dlaczegoż się nie nauczyłeś? — zapytałem.

Chłopiec wybuchnął płaczem i z rykiem rzucił się do ławki.

Zostawiłem go w spokoju przez chwilę, aż się uspokoił i mógł bez łkania odpowiadać:

— Nie mogłem się nauczyć...

— W jaki sposób się nauczyłeś?

— Czytałem wierszyk kilkanaście razy od początku i nie mogłem zapamiętać wszystkiego...

— Toś się niepraktycznie uczył i następnej lekcji pokażę ci, jak się uczyć należy.

Koledzy, młodzi zwłaszcza, których różne drobiazgi i sposoby pedagogiczne nudzą i nie interesują, obchodzą się z malcami, nawet w kl. I. (szkoły średniej), jak z dorosłymi chłopcami, i uważają wiele rzeczy za takie, które się „rozumie samo przez się“, bo się im tak przedstawiają. Jest to rzecz sprawdzona wielokrotnie, że połowa uczniów w klasie nie umie się uczyć wogóle, a szczególnie wierszy na pamięć. W domu również go nie pouczą, zwłaszcza jeżeli sami rodzice wiele ze szkołą nie mieli do czynienia: chłopiec mruży całymi wieczorami i przychodzi do szkoły nieprzygotowany. Wobec zwycięstwa nowej metody pracy wspólnej i pracy pod okiem nauczyciela, wiele tych braków odpada, ale zawsze pozostanie ćwiczenie pamięci przez uczenie się dosłowne, i to tak wierszy, jak i prozy, bo o tej nie wolno zapominać

i na wyższym stopniu dać jej nawet pierwszeństwo. Otóż doświadczywszy raz nie niedbalstwa i lenistwa, ale niedoleństwa ucznia, postępowałem później w klasie najniższej zawsze w ten sposób:

Kiedyśmy już przeczytali bajkę Krasickiego np.: „Podróżny“ i poczynili wszelkie znaki potrzebne, kazałem książki zamknąć i przeczytawszy sam wiersz 1 i 5.

*Arab jeden, gdy go noc w podróży zapadła,*

*Postrzegł worek na drodze.*

kazałem:

— Powtórz te wiersze! — (jeden, drugi, trzeci...)

— Kto z was nie umie tych wierszy?

Zgłosiło się dwóch.

Powtórzył im inny kolega, powtórzyli oni kolejno i poszliśmy dalej:

*A był dwa dni wśród stopu bez wody, bez jadła...*

Powtórzyliśmy ten wiersz kilkanaście razy i nie było wątpliwości, że go wszyscy pamiętają.

Ale teraz musimy ten wiersz wsunąć, gdzie należy, między w. 1 a 3. Powtórzyłem sam w. 1, 2, 3, powtórzyli inni całkiem dobrze, i nie wątpiłem, że te wiersze są już własnością wszystkich. Dalej:

*Wziął rozweselony,*

*i w blasku gwiazd chciał widzieć, czem był napelniony.*

Powtórzyliśmy kilkakrotnie, potem wszystko od początku.

*Jęknął i rzekł, niezmierną boleścią przejęty:*

*„Jam rozumiał, że kasza, a to — diamenty“!*

I znowu te dwa wiersze kilkakroć, potem wszystko od początku jeszcze kilka razy, zwłaszcza przez uczniów słabych, i — umieliśmy bajkę na pamięć!...

Zajęło to czasu z lekcji — 22 minuty.

„A tyś się uczył cały wieczór i nie nauczyłeś się?“ — zwróciłem się do niefortunnego ucznia z lekcji poprzedniej. Wstał z błyszczącym wzrokiem i widziałem całą jego duszę wdzięczną za podanie mu sposobu.

Na przyszłą lekcję mają się tak przygotować z uwzględnieniem znaków z książki, żeby nie było żadnego opuszczenia. Naturalnie nie było bez usterek, ale było poprawnie i znośnie.

Zdarzały się wypadki afektowania i aktorskiego „deklamowania“, przyniesionego z domu. Tępiłem to jak najgruntowniej a później odczytałem z zadowoleniem także zdanie Dra Tennera<sup>1)</sup> „... bez deklamacji“.

<sup>1)</sup> Podręcznik sztuki czytania, str. 78.

Wyraz ten ostatni pragnąłbym obłożyć klątwą — mieści on w sobie wszystko, czego się właśnie — a najbardziej w szkole — wystrzegać powinniśmy. Jeżeli mówimy o kimś, że „deklamował“, to znaczy to, że przesadzał, kłamał, grał komedię. Zadaniem szkoły nigdy nie może być uczyć kłamstwa, obowiązkiem jej może być tylko nauczanie prawdy“.

Powie ktoś: „Więc jakże uczniowie uczą się w szkole deklamacji? Odpowiemy: „Nie uczą się, bo deklamacji używają bez nauki zawiele w życiu. Powinni się jednak nauczyć dobrego wygłaszania z pamięci, tj. rozumnego, logicznego i estetycznego, „tego ich szkoła powinna nauczyć“.

Jeszcze jedną sprawę chcieliśmy poruszyć.

Stoimy na tem stanowisku, że „paedagogus fit“ tak, jak orator, jeżeli tylko chce i popracuje nad sobą. Silny, dźwięczny głos i stosowne jego modulowanie nie zawsze jest udziałem nauczycieli języka polskiego, a jednak bardzo im tego potrzeba; chcąc czy nie chcąc, w odczytywaniu prozy czy poezji muszą być wzorem i przykładem. Czy nie dobrze było by kształcić się i w tym kierunku za młodu, podczas studiów uniwersyteckich i kształcić pamięć tak gruntownie, aby każdego wierszyka, czy prozy, nauczyć się razem z uczniami i nie pytać ich z książki. Jakże, uczeń musi umieć, a nauczyciel nie umie?

Zdaje mi się, że to proste i zrozumiałe, a jednak się tego nie przestrzega.

*R. Zawiliński.*

## V. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

### 1. Kto to przetłómaczy na język polski?

Język prawniczy, najeżony niejednokrotnie zwrotami o budowie tak ciężkiej, jak stare fortece, był zawsze tematem złośliwych przycinów. Ale bo też istotnie trudno nieraz nie pisać satyry. Proszę przeczytać następujące rozporządzenie o częściowem zniesieniu służebności, które okazało się niedawno w „Dzienniku Ustaw R. P.“. Art. 10 tego rozporządzenia zredagowany jest w ten sposób:

„Przy znoszeniu służebności nie wszystkich jednocześnie dziedzin władających, posiadających uprawnienia służebnościowe na jednej dziedzinie służebnej, lecz niektórych tylko z tych dziedzin, oddanie tytułem wynagrodzenia za zniesienie służebności części dziedziny służebnej ze zwolnieniem tej części od służebności reszty dziedzin władających, możliwie jest tylko wówczas, gdy komisarz ziemski w ciągu dwóch tygodni od złożenia umowy o zniesieniu służebności lub przed przystąpieniem do opracowania w trybie przymusowym projektu zniesienia słu-

żebności nie stwierdzi, że przez takie zmniejszenie dziedziny służebnej uprawnienia służebnościowe reszty dziedzin władających są dostatecznie zabezpieczone“.

Nawet po kilkakrotnem przeczytaniu tego paragrafu trudno zrozumieć, o co ustawodawcy chodzi. Zdaje się, że to właśnie jest powodem, dlaczego w sądzie nie wolno zasłaniać się niezajomością ustawy; bo czy się taką ustawę przeczyta lub nie, to się jest jednakowo mądrym. Nie szkodziłoby istotnie umieścić w redakcji „Dziennika Ustaw“ specjalistę, któryby tego rodzaju ustawy tłumaczył na język polski. Tylko musiałby być dobrze wynagradzany, bo miałby ciężki orzech do zgryzienia...

(„Il. Kurjer Codzienny“).

## 2. Nieznajomość języka polskiego.

Urzędy gminne w pow. kutnowskim otrzymały od urzędu reform rolnych kwestjonariusz, będący nowym dowodem (obok licznych poprzednich) niezajomości języka polskiego w urzędach państwowych. W kwestjonariuszu tym czytamy między innymi: „Czy zdarza się zawieranie umowy o zdanie gospodarstw z powodu braku legitymy (zachowku)? Czy uprzywilejowanie jednego spadkobiercy, przy objęciu całego gospodarstwa (Anerberecht) coby mogło być każdego czasu usunięte, byłoby pożądane? Czy zdarzają się procenty między objęciami i wymownikami?“

(„Kurjer Warszawski“).

## 3. Huta szkła.

W języku polskim fabrykę, w której wyrabia się szkło w rozmaitych postaciach, nazywano zawsze *hutą szklaną*. W ten sam sposób powstały nazwy innych wytwórni, jak: huta żelazna, huta cynkowa, huta ołowiana i inne. Zmianianie więc nazwy odwiecznej „huta szklana“ na „huta szkła“ jest bezcelowe i nie da się usprawiedliwić żadnymi słusznymi powodami.

A. A. K.

## 4. Pokrywać się. — Wydział.

Uwaga zupełnie słuszna; niepoprawnie po polsku wyraził się sprawozdawca, pisząc: „polityka rządowa w sprawie rugów administracyjnych i organizacji hurtków na kresach... nie pokrywa się z temi nadziejami...“ Kalectwo tego wyrażenia polega na użyciu słowa „nie pokrywa się“, przełożonego bezmyślnie, bo bez żadnej potrzeby z wzoru niemieckiego „deckt sich nicht...“ — zamiast właściwego wysłowienia polskiego: *nie odpowiada tym nadziejom*, albo *nie zgadza się z temi nadziejami*. Zestawianie ze sobą pojęć takich jak: „polityka rządowa“

i „pokrywanie się z nadziejami“ (l) uderza swą nienaturalnością i dla myślenia językowego polskiego przedstawia zawiłość utrudzającą i niepożądaną. 2) Co do wyrazu „wydział“ — to w każdym stowarzyszeniu członkowie, czuwający nad jego organizacją i biegiem czynności, stanowią — rzecz znana — „zarząd“ tego stowarzyszenia, a bynajmniej nie jego „wydział“. Powiedzenie więc, że „na wniosek K. P-go... wybrano jednomyślnie wydział z prawem kooptacji“ nie jest zupełnie polskie, gdyż wynikało z nierozważnego naśladowania niemieckiego „Ausschuss“. W języku polskim nazwa „wydział“ pewnej instytucji służy każdej z części składowych tejże instytucji; np. wydział handlowy, wydział hipoteczny sądu okręgowego, wydział Uniwersytetu, i t. p. Nigdy zaś „zarządu“ nie przezywano po polsku „wydziałem“. Czas chyba otrząsnąć się z tego nalotu wiedeńskiego.

(„Kurjer Warszawski“)

A. A. K.

## VI. NOWE KSIĄŻKI.

Ks. Bolesław Szeffs „*O czystość i sprawność mowy polskiej*“ (Pelplin, 1926 r.) Dobra, pożyteczna książeczka! Pisarz jej wypowiada walkę stanowczą i bezwzględną obcym „wtrętom“, które zachwyciły mowę ojczystą. Nie jest krańcowy, uznaje wyrazy przyswojone, które napróżno staraliśmy się zastąpić innemi, uznaje również wyrazy obce, wspólne wszystkim językom (nazwy pewnych nauk, nowych wynalazków, i t. p.), ale na szeregu przykładów stwierdza, że bez koniecznej potrzeby używamy wyrazów obcych, z upośledzeniem języka własnego. Nie obwijając w bawełnę zła, nie pomija ks. Szeffs i sposobu pisania językoznawców zawodowych. Wytyka więc za Chmielowskim, że pisarz bardzo uzdolniony, ale rozmiłowany w wyrazach cudzoziemskich, w krótkim okresie, na 30 wyrazów polskich lub powszechnie przyjętych w polszczyźnie, użył 18 wyrazów obcych... Jakże przykre wrażenie wywiera na miłośniku języka ojczystego zapowiedź, że „wydanie 4-te słownika wyrazów obcych powiększono niemal o  $\frac{1}{3}$  objętości wydania 3-go“. Ks. Szeffs udatnie spolszcza wiele wyrazów obcych samodzielnie, a poniekąd zgadzając się na tak powszechnie używane wyrazy, jak: charakter, interes, fakt, różniczkuje sposób stosowania tych wyrazów. „Cokolwiek istnieje na świecie bożym — mówi ks. Szeffs — wszystko ma, czy posiada, charakter: język, naród, budowa, miasto, las, góry, doliny... ba uroczystość, przebieg obrad... i t. d. A gdzie są polskie: usposobienie (człowieka), wygląd, jakość, właściwość, znamienność, znamię, sposób (pisania)?... zapytuje.

zeszyt II. (kilkunastoarkusowy) zostanie rozdany po Świętach wszystkim przedpłatnikom.

## DOBORU WYRAZÓW

Nie wszystkie odpowiedniki, zalecane przez pisarza książeczki, przemawiają nam do przekonania; np. znaczenia czasownika „precyzować” nie oddają dokładnie zalecone nam: uwydatniać, uwyrażniać; zwłaszcza przymiotnik „precyzyjny” odbiega od zaleconych „odpowiedników”, precyzyjny bowiem, to dokładny w najdrobniejszych szczegółach, prawie wytworny — jakiś wyrób.

„Proponować” można zastąpić i to niezawsze, polskiem „zalecić”, ale „polecić”, z pochodnem „polecenie” (komuś, czegoś), będzie prawie nie do użytku. Są to jednak drobiazgi — wobec śmiałego, gorącego, płynącego wprost z serca, a opartego na gruntownym przemyśleniu, wezwaniu całego polskiego społeczeństwa, aby, wzięwszy rozbrat z obczyzną, „unikalo wyrazów obcych, skoro istnieją rodzime”. Ks. Szeffls pochwała „znakomite dzieło prof. A. A. Kryńskiego: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”; omawia ono cały szereg wyrazów obcych, używanych bez potrzeby w piśmiennictwie doby obecnej. Przemawiają mu również do przekonania serdeczne słowa wstępne Wł. Niedzwiedzkiego w słowniczku „Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne w polszczyźnie”. Książeczkę kończy zalecenie, powtórzone za Chmielowskim: „ustawicznego kształcenia się w poznawaniu języka ojczystego”.

(„Kurj. Warsz.”)

### OD WYDAWNICTWA.

1. Ponieważ „Poradnikowi” grozi zamknięcie wskutek niezapłacenia długu z roku ubiegłego, bo przeszło 100 abonentów, zalega z przedpłatą za rok 1926, użyjemy ostatniego środka i do zalegających wysyłamy osobne listy, a do ociągających się tegorocznych abonentów dołączamy je do tego zeszytu. Niech się Szan. Przedpłatnicy nie dziwią, że będziemy żądać zwrotu kosztów pocztowych, które wynoszą pokaźną sumę.

2. Aby nie doznać zawodu prosimy najpierw zapytać się kartką (z odpowiedzią), czy jest dawny rocznik do nabycia, poczem dopiero wysłać należytość. Inaczej roczników wysyłać nie będziemy.

3. Poszukujemy zeszytu 1. i 5. z r. 1919, albo całego, dobrze zachowanego rocznika 1919. Prosimy o podanie ceny kartką pocztową. Kupimy również roczniki 1920, 1921 i 1922.

TREŚĆ ZESZYTU IV.: I. R. Z.: O „języku zawodowym”. — II. Zapytania i odpowiedzi (26—45). — III. Roztrząsania przez J. Rzewnickiego i p. Janinę Niedzielską. — IV. R. Z.: Dobrze czytanie i dobre wygłaszanie (dok.). — V. O poprawność języka. — VI. Nowe książki. — Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego